Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. — kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 107. | **Poznań, środa dnia 12-go maja 1909.** | **Rok IV.**

Poznań, dnia 11. maja 1909.

—

W interesie Koła polskiego.

Dzien. Berl. ponownie poruszył sprawę stosunków, panujących między Kołem polskim a społeczeństwem względnie prasą naszą.

W sprawie tej zabieraliśmy już kilkakrotnie głos. Dotąd wszakże w dyskusji publicznej na łamach prasy uwzględniano prawie wyłącznie jednę stronę wspomnianego stosunku, a mianowicie stosunek Koła do prasy względnie skargi prasy na ten stosunek. Tymczasem istnieje i druga strona: stosunek prasy do Koła względnie skargi członków Koła na ten stosunek.

Co do pierwszego punktu zdanie swe wypowiedzieliśmy wyraźnie już z okazji odnośnej uchwały Koła sejmowego.

Jesteśmy przeciwnikami jawności obrad Koła, ale stanowczymi zwolennikami informowania prasy, a za jej pośrednictwem społeczeństwa, o uchwałach powziętych przez Koło. Gdzie parlamentaryzm na wysokim stoi poziomie, tam prasa bynajmniej nie zamieszcza sprawozdań z przebiegu obrad frakcji parlamentarnych. Nie praktykują też tego stronnictwa i frakcje niemieckie.

Nie znaczy to jednakowoż, by powodzenie działalności Koła wymagać miało odgradzania się od społeczeństwa chińskim murem. Rozumnie myślące sfery społeczeństwa naszego przyznają zresztą zupełnie, że nie każda uchwała Koła nadaje się do publikacji czy nawet do wiadomości prasy naszej: jedne mogłyby być publikowane, drugie podawane do poufnej wiadomości prasy, inne znów mogłyby pozostać polityczną tajemnicą Koła — wedle każdorazowego uznania Koła.

Ale tak, jak jest, pozostać nie może, lub przynajmniej pozostać nie powinno. Koło sejmowe powzięło wprawdzie uchwałę zasadniczą, odpowiadającą powyżej wypowiedzianemu poglądowi, i uchwała ta spotkała się w społeczeństwie z żywym zadowoleniem. Niestety narazie pozostała uchwała uchwałą; Koło sejmowe nie przeszło od teorji do praktyki. Sądzimy, że leży w interesie zarówno społeczeństwa jak naszego przedstawicielstwa, by Koło sejmowe ostatecznie urzeczywistniło przyrzeczenie, zawarte we wspomnianej uchwale zasadniczej, i by Koło parlamentarne poszło za przykładem sejmowego.

Powtarzamy, że leży to nietylko w interesie społeczeństwa i prasy, ale niemniej w interesie bezpośrednim Koła i stosunku doń prasy i społeczeństwa wogóle.

Mamy bowiem nadzieję, że — w razie nawiązania stosownych stosunków z prasą przez przedstawicielstwo nasze — zmieniłaby się także forma krytyki, zastosowywana przez niektóre pisma wobec Koła. Forma ta jest niewątpliwie nieraz tak szorstką, jakiej n. p. odnośne niemieckie organy partyjne wobec swoich frakcji nie używają, a jaka niejednokrotnie w naszych kołach poselskich wywołuje rozgoryczenie, a nawet zniechęcenie. Mówimy o nieraz zbyt niepohamowanej formie krytyki, krytyka bowiem działalności Koła musi co do treści pozostać swobodną, tym bardziej, gdy chodzi o zasadnicze sprawy polityczne. Takiego stawienia kwestji wymaga znaczenie Koła w naszym własnym społeczeństwie oraz powaga jego wobec obcych żywiołów, wobec niemieckich frakcji.

Ale prawdę mają ci, co wskazują na niezadawalające wewnętrzne stosunki w łonie Koła jako na warunki, nie bardzo sprzyjające znaczeniu i powadze Koła. Czuje się wyraźnie, że Koło, przedewszystkim sejmowe, nie jest jeszcze dostatecznie „zegrane“, co się częściowo tłumaczy tym, że weszło w skład jego kilka nowych, młodych sił, częściowo znów skłonnością niektórych członków Koła do politycznych eksperymentów, podejmowanych bez wiedzy, a choćby i wbrew woli społeczeństwa.

Sądzimy, że leży w interesie znaczenia i powagi Koła, by ustaliło pewne ogólne zasady polityczne, obowiązujące wszystkich członków. Nie mamy tu na myśli sformułowanego programu, ale poprostu szczerą, rzetelną, gruntowną dyskusję polityczną, któraby wyświetliła najbardziej ogólne i zasadnicze linje polityki Koła; nie może bowiem oczywiście być mowy o zbyt szczegółowym krępowaniu indywidualności odnośnych osobników.

Sądzimy, że, gdyby w ten sposób wytknięte zostały owe ogólne i zasadnicze linje polityki Koła, w krokach jego politycznych byłoby więcej ładu i składu, a zasadnicza mowa, którą świeżo ks. Kapitza wygłosił w Izbie posłów bez uprzedniego opowiedzenia się Kołu, byłaby niemożliwością. Jeżeli od każdego obywatela wymaga się poczucia odpowiedzialności w stosunku do społeczeństwa, wymagać należy tym bardziej od posłów, by nie przedsiębrali występów politycznych, za które odpowiedzialność spada z natury rzeczy na całe Koło, za które zaś Koło odpowiedzialności brać nie może i brać nie powinno.

Uwagi powyższe wypowiadamy z szczerej życzliwości dla Koła, ażeby wskazać, co — naszym zdaniem — może się przyczynić do podniesienia znaczenia i powagi Koła i do prawidłowego uregulowania wzajemnego stosunku Koła, społeczeństwa i jego prasy.

W sprawie Kruszewa, sprzedanego — jak wiadomo — przez hr. Potulickiego panu Stefanowi Goetzendorf Grabowskiemu zabieramy w tych dniach ponownie głos. Pisaliśmy o Kruszewie już kilkakrotnie; w ostatnich dniach kilka gazet ludowych wystąpiło w tej sprawie z ciężkimi zarzutami; ze strony zainteresowanej nie dano żadnej odpowiedzi.

Ustawy przeciwko polskiej parcelacji nie mogą się doczekać lakatyści. Z kół Ostmarkenferajnu piszą do Tägl. Rundschau, że urodzinowe oświadczenia księcia Bülowa, iż jest zwolennikiem energicznej polityki „na kresach wschodnich“, to bardzo piękna rzecz, ale nie za stosowana dotąd jeszcze ustawa o wywłaszczeniu pozostanie bezskuteczną, o ile rząd ostatecznie nie zdobędzie się na ustawę, zapobiegającą parcelacjom. Nawet wolnomyślne organy, jak Vossische Ztg., przyznają, że w ustawodawstwie antypolskim istnieje jeszcze luka.

W chwili obecnej książę Bülow nie jest pewnie skłonny do zadośćuczynienia żądaniom lakatystycznym. Ma głowę zajętą innymi kłopotami.

Konserwatyści wobec podatku od sukcesji. Przed kilku dniami pisała Kreuzztg., że cała konserwatywna frakcja parlamentarna oprócz trzech posłów z Saksonji jednomyślnie jest przeciwną projektowanemu przez rząd opodatkowaniu sukcesji dzieci i małżonka. Tymczasem zdaje się, że w rzeczywistości i frakcja konserwatywna i całe stronnictwo bynajmniej nie są jednozgodne w tym najważniejszym punkcie reformy finansowej.

Już dawniej pisaliśmy o tym kilkakrotnie, że z obozu konserwatywnego w kwestji podatku od sukcesji dużo „odszczepieńców“ przeszło na stronę rządu. Teraz znowu donoszą z nawskroś konserwatywnego powiatu Anklam w Pomeranji, że na posiedzeniu zarządu tamtejszego towarzystwa konserwatywnego, w którym brał także udział poseł tego okręgu hr. Schwerin z Lövitz, przeszła rezolucja oświadczająca się mimo pewnych wątpliwości w zasadzie za podatkiem od sukcesji i wzywająca posła hrabiego Schwerina, aby wszelkimi siłami starał się o przeprowadzenie reformy, i w razie konieczności głosował także za opodatkowaniem sukcesji. Hrabia Schwerin zgodził się na tę rezolucję, co tym większe ma znaczenie, że jest on przewodniczącym Rady rolniczej. Wtajemniczeni dawno już podobno wiedzieli, że wybitny ten polityk agrarny wbrew opinji większości żywiołów konserwatywno-agrarnych skłania się do przyjęcia podatku od sukcesji.

Równocześnie inny poseł konserwatywny, p. Pauli z Poczdamu, oświadcza teraz publicznie, że będzie głosował za podatkiem od sukcesji i przestrzega konserwatystów, aby nie posuwali za daleko w swej opozycji wobec rządu, gdyż to się tylko na ich własnej skórze odbije.

Widzimy więc, że tak zachwalana przez Kreuzzeitung jedność szeregów konserwatywnych w sprawie reformy finansów bardzo poważne przedstawia szczerby. Wobec tego też książę Bülow istotnie jeszcze może mieć nadzieję przeprowadzenia jakiegokolwiekbądź kompromisu, któryby uratował politykę blokową.

Mowa posła ks. prał. Stychla

wygłoszona w pruskiej Izbie poselskiej dnia 6. maja przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty.

(Ciąg dalszy.)

Ale rząd nie życzy sobie polskich nauczycieli na wschodzie, a ponieważ tamtejsi niemcy są przeważnie protestantami, przeto jest też mało katolickich nauczycieli z dzielnic wschodnich. Liczba niemców katolików tam nie starczy, aby uzupełnić brak nauczycieli katolickich.

Powtarzam, że rząd nie chce polskich nauczycieli. Z tych, którzy byli, wielką liczbę wysłano do innych dzielnic. Tych zaś, którzy pozostali, nie posuwa się na wyższe stanowiska w sposób sprawiedliwy. Posiwieli w urzędzie nauczyciele pozostają po dwudziesto-, dwudziestopięcio-, trzydziesto-letniej służbie na swoich lichych stanowiskach i mają za przełożonych młodych, niemiecko-protestanckich nauczycieli, którzy po pięcio- albo dziesięcio-letnim urzędowaniu awansowali na głównych nauczycieli.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na l. p.)

Jakaż przytym zachodzi ironja w administracji! Takiego upośledzenia doznają nawet tacy polscy nauczyciele, którzy się ożenili z niemkami, swoje dzieci wychowali po niemiecku, przy wyborach na niemców głosują. Upośledza ich się jedynie dla tego, że pochodzą z polskiej rodziny. Mógłbym panom wymienić nazwiska. Mam pod tym względem obfity materjał, ale nie chcę przedłużać mojej mowy.

Posener Neueste Nachrichten donoszą o przypadku, który panom przedstawię jako bardzo znamienny. Na wsi, trzy mile odległej od najbliższej stacji kolejowej, wegetuje nieszczęśliwy nauczyciel już dziesięć lat. Jego świadectwa są najlepsze, ale ma błędy od urodzenia, polskie brzmienie nazwiska i znajomość polskiego języka.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na l. p.)

Uczuwał on dobrze, jak bardzo mu przeszkadzają w karjerze te dwa błędy, dlatego chciał je

---

Kraków Anczycowi.

—

Kraków, 9. maja.

Kraków obchodził piękną i poważną uroczystość, dającą świadectwo prawdzie, że rzetelne zasługi, choćby we właściwym czasie nie docenione, wcześniej czy później muszą znaleźć oddźwięk w społeczeństwie i wywołać przy pierwszej sposobności wyraz wdzięczności i hołdu. Takim aktem hołdu i wdzięczności był wczorajszy obchód ku czci Władysława Ludwika Anczyca, wyrażony przez całe społeczeństwo, zwłaszcza przez lud polski, z powodu 25 rocznicy zgonu niezrównanego twórcy „Chłopów arystokratów“ i „Kościuszki pod Racławicami“. Zanim jednak przystąpimy do opisu przebiegu uroczystości, poświęćmy chwil kilka życiu i działalności literacko-scenicznej ojca polskiego dramatu ludowego.

Władysław Anczyc urodził się w r. 1823. w Wilnie, jako syn cenionego w swoim czasie aktora. Wkrótce rodzice jego przenieśli się do Krakowa; tam też Władysław ukończył szkoły. Nauki przyrodnicze (z zawodu był początkowo aptekarzem i asystentem chemji przy uniwersytecie krakowskim) przerwał bolesnej pamięci krwawy rok rzezi galicyjskiej, 1846. Anczyc udział swój w wypadkach ówczesnych przepłacił 13 miesięcznym więzieniem.

Ciężkim był dlań cios, zadany mu przez współudział chłopa polskiego w krwawym stłumieniu ruchu. Zrozumiał jednak, że to nie chłop polski jest zabójcą starszego swego brata, zrozumiał też, że należy coprędzej rozpocząć rozumną pracę nad ludem od podstaw. Rzuciwszy więc w kilku bezimiennych wierszach (Zbój galicyjski z r. 1846. i t. d.) oskarżenie przeciw właściwym sprawcom r. 1846., zwracających nań uwagę głębokością myśli i odczuciem krzywdy narodowej, napisał pod świeżym jeszcze wrażeniem niezabliźnionej rany bolesną satyrę „Chłopów arystokratów“. Sztukę tę, grana po raz pierwszy w teatrze krakowskim w r. 1849., przyjęto z wielkim uznaniem — bo oto po raz pierwszy pokazano chłopa żywego, prawdziwego, a nie sentymentalną, dobrze wychowaną lalę, o pokroju surdutowca. Ale widzimy tam chłopa polskiego nie z pod komendy Głowackiego czy Kościuszki, lecz chłopa zdeprawowanego przez austryjackie ówczesne szumowiny: kreishauptmanów itp., chłopa przez austryjaków rozpojonego, naśladującego w tym, co głupie i śmieszne, „galant ślachcica“.

W kilka lat po „Chłopach arystokratach“ wypłynęła zpod pióra Anczyca nowa sztuka p. n. „Łobzowianie“ o charakterze nawskroś odmiennym. W obrazku tym promieniuje ta przeogromna miłość dla ludu, która nakazuje mu wyprowadzić na scenę chłopów twardych o duszach niezbrukanych. Tak samo widzimy tego chłopa, który posiada w sobie zarodek czynu dobrego, w „Flisakach“, „Błażku opętanym“ i „Gorzalce“, ale i równocześnie widzimy tam groźnego wroga tego chłopa — lichwiarza „harendarza“. „Toż skarasie boskie z tymi harendarzami — słyszymy skargę Wojtka we „Flisakach“ — w każdej wsi siedzi jeden na karczmie, kiedy pająk całujący na muchy... Tak, ustała pańszczyzna ślachecka, a nastała gorsa — żydowska“.

W r. 1858. zmuszony stosunkami materjalnymi, przeniósł się Anczyc do Warszawy; tam rozpoczął się w życiu jego nowy okres: okres intenzywnej pracy literackiej. Wstąpiwszy do redakcji Tygodnika Ilustrowanego, staje się wkrótce filarem młodego jeszcze pisma. Pisze tam powiastki, wiersze, przysłowia, obrazki krakowskie, a niezależnie od tego redaguje kalendarze ludowe, pod pseudonimem Kazimierza Góralczyka pisze umoralniające broszury dla ludu, popularyzuje dzieje ojczyste, tłumaczy i przerabia mnóstwo dziełek dla młodzieży i redaguje Kmiotka, jedno z najbardziej w swoim czasie rozpowszechnionych i najpożyteczniejszych pisemek ludowych, — wzór idealnego pisma oświatowego dla ludu.

Rok 1861. skierowywa myśl i natchnienie Anczyca w inną stronę. Pod wpływem gorących wypadków kwietniowych tworzy „Tyrteusza“, poemat natchniony, apoteozujący pod alegorją baśni greckiej, wzniosłe uczucie miłości ojczyzny. Treścią poematu jest wpływ natchnionego słowa pieśniarza greckiego, posłanego do Sparty w celu zagrzania serc upadających. W odpowiedzi właśnie na wieszcze słowa Tyrteusza, lud spartański woła: „Padniem wszyscy, ale wolni!“

W r. 1867. losy przerzuciły Anczyca z powrotem do Krakowa, gdzie, założywszy do spółki z Gebethnerem i Wolffem księgarnię, w dalszym ciągu oddaje się umiłowanej pracy dla sceny ludowej. W tym okresie powstają dwa najsilniejsze jego dramaty: »Emigracja chłopska« i »Kościuszko pod Racławicami«.

W pierwszym autor, pożerany troską o przyszłość ukochanego ludu, woła głosem wielkim i suggiestywnym: »Nie wypuszczajcie z rąk swoich ziemi ojczystej!« Drugi zaś utwór »Kościuszko« miał stanowić poniekąd koronę całej jego spokojnej działalności dla teatru ludowego. Cała galerja typów zawartych w »Kościuszce pod Racławicami«, reprezentujących wszystkie warstwy ludności i stany, ilustruje zapatrywania społeczno-polityczne autora, które składa w tym dziele wiary gorącego i rozumnego patryjoty, a którymi świeci tylko jeden ideał, umiłowany ponad wszystkie: niepodległość.

»Kościuszko pod Racławicami« — jak słusznie zaznacza biograf Anczyca p. Marjan Szyjkowski — to świetlany transparent wzniosłego idealizmu twórcy, rzucający blask młodzieńczego idealizmu na całą przebytą drogę i cały dorobek zbożnej pracy w służbie Ojczyzny. Jest to odpowiedź serca na rację rozumu«.

Kończymy. Anczyc pierwszy wskazał drogę pokoleniom następnym; Anczyc pierwszy w wielkim umiłowaniu chłopa, pierwszy tego chłopa przedstawił takim, jakim jest w życiu; utwory Anczyca na długo jeszcze pozostaną świeżymi, o ile dawnej, przez lud najbardziej umiłowane.

Zmarł 28. lipca 1883. r.

*

Jubileuszowy obchód w Krakowie wypadł wspaniale. Był to naprawdę hołd oddany Anczycowi w formie takiej, jakaby za życia zrodziła w jego oczach łzę największego szczęścia. Na deskach teatru miejskiego wystąpili po raz pierwszy włościanie, grający sztukę Anczyca.

Obchód rozpoczął się uroczystym nabożeństwem i kazaniem w kościele św. Anny. Następnie sformował się olbrzymi pochód, który, gdy ucichły ostatnie słowa kaznodziei, ks. dr. Caputy, ruszył do kościoła św. Salwatora na Zwie-

naprawić przez to, że się ożenił z niemką, że swoje dzieci wychowywał w przywiązaniu do wszystkiego, co niemieckie, że przy wyborach głosował na niemców. Ale gdy prosił o przesiedlenie na lepsze miejsce, otrzymał, pomimo że go radcy szkolni chwalili za wzorowe prowadzenie szkoły, od powiatowego inspektora szkolnego taką odpowiedź:

Według reskryptu królewskiego pruskiego ministerstwa oświaty nie wolno na lepsze albo pierwsze miejsca nauczycielskie powoływać nauczycieli, którzy władają językiem polskim.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Ale pan nie możesz tego zaprzeczyć, że rozumiesz po polsku.

Taka była odpowiedź powiatowego inspektora szkolnego.

Sądzę, że nie zdarza się to w żadnym innym państwie, które się nazywa państwem kulturalnym, iżby większe wiadomości, władanie kilku językami, było przeszkodą w karjerze, a zwłaszcza w karjerze pedagogicznej. To może się zdarzać tylko w państwie pruskim.

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Znajomość polskiego języka podobno jest niebezpieczną nawet w prowincji brandenburskiej. Regencja frankfurcka ogłasza bowiem w Katholische Schulztg. für Norddeutschland, że dla obwodu Senftenberg poszukuje nauczycieli, ale tylko takich, którzy ani nie mówią, ani nie rozumieją po polsku.

(Słuchajcie! słuchajcie!).

Trudno to uwierzyć, a jednak nie można przypuszczać, że to wiadomość zmyślona. Często można to stwierdzić, że nieznajomość polskiego języka jest powodem promocji. Pewną nauczycielkę z Warmji ustanowiono przy szkole katolickiej, którą zwiedzały wyłącznie polskie dzieci. Ona nie rozumiała ani słowa po polsku. Jako sumienna nauczycielka miała wątpliwości, czy będzie mogła się stać pożyteczną, dlatego poszła do decernenta regencyjnego i przedstawiła mu swoje wątpliwości. On zaś odpowiedział: »To, że pani nie rozumiesz ani słowa po polsku, jest właśnie zaletą i dlatego panią tam posłaliśmy«.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Rząd więc nie chce polskich nauczycieli dla szkół na wschodzie, które zwiedzają dzieci polskie. Rząd doprowadza do tego, że na wschodzie nauczyciel z dziećmi nie może się porozumieć, ponieważ mowi tylko po niemiecku, a dzieci tylko po polsku.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Ażeby nauczyciele katoliccy na wschodzie zupełnie nie wymarli, sprowadza rząd nauczycieli katolickich z dzielnic zachodnich na wschód, obiecując im wysoki dochód, tanie utrzymanie, stanowisko osobliwego zaufania u regencji. Te obietnice doprowadziły bardzo wielu tych nauczycieli z zachodu do gorzkiego rozczarowania. Jeden z nich opowiada o tym w Niederrheinische Ztg.: Nie rozumiał on, przybywszy z zachodu, ani słowa po polsku. Powierzono mu na wschodzie 60 dzieci polskich. On nie rozumiał dzieci; ani dzieci jego. Przez cztery dni męczył się z dziećmi, aby je nauczyć krótkiego zdania: »Kwiat kwitnie«. Po czterech dniach przybywa inspektor powiatowy, chwali nauczyciela i mówi, że on się stanie pożytecznym w Księstwie Poznańskim.

(Wesołość! — na ł. p).

W następnym tygodniu nauczyciel wskutek wielkiego natężenia przy nauce w takich warunkach zachorował ciężko na zapalenie gardła i musiał wziąć trzymiesięczny urlop. Dalej opswiada o wielkim rozczarowaniu pod względem finansowym i kończy zdaniem: »Nieszczęśliwy jest los nauczycieli przesiedlonych na wschód«.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Rząd nietylko nie życzy sobie nauczycieli mówiących po polsku, lecz i katolickich nauczycieli nie chce ustanawiać w dostatecznej liczbie. Nie chce zakładać szkół katolickich w celu ulżenia tamtejszym szkołom przepełnionym. Ze wszystkich szkół symultannych w państwie są przeszło dwie trzecie w dzielnicach polskich.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Oprócz tego mamy tam najwięcej przepełnionych szkół katolickich, także przepełnionych szkół protestanckich, w których większość dzieci jest katolicka, obok wielkiej liczby miniaturowych szkół protestanckich, w których pobiera naukę mniej niż 20 dzieci; w Księstwie Poznańskim jest takich szkół 88.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Reprezentant rządu powiedział w zeszłym tygodniu w odpowiedzi na mowę ks. dr. Jażdżewskiego, że rząd nie zaniedbuje wschodu, lecz dla niego wydaje wiele pieniędzy. Ze statystyki poznajemy, w jakim kierunku to się dzieje. Mam tu urzędową statystykę z 20. lipca 1906. roku i wymienię panom kilka szkół, które są tak przepełnione, jak to nie zachodzi w innych dzielnicach. W poznańskim obwodzie regencyjnym jest katolicka szkoła w Słomowie, w powiecie wrzesińskim, gdzie jeden nauczyciel uczy 203 dzieci;

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

katolicka szkoła w Zabikowie, w powiecie zachodnio-poznańskim, gdzie 227 dzieci powierzono jednemu nauczycielowi; katolicka szkoła w Niewierzu, w powiecie szamotulskim, z 233 dziećmi; katolicka szkoła w Kątach-Maciejewie w powiecie kościańskim z 212 dziećmi. Jest jeszcze cały szereg takich szkół.

Wymienię panom kilka szkół, mających charakter protestancki, a zwiedzanych przeważnie przez dzieci katolickie, które uczy nauczyciel protestancki. Szkoła protestancka we Friedrichsburgu w powiecie śremskim liczy 160 dzieci, z których 137 jest katolickich.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Szkoła protestancka w Lindenhain w powiecie śremskim liczy 127 dzieci, z których 76 jest katolickich. Szkoła protestancka w Wierzonce w powiecie wschodnio-poznańskim liczy 168 dzieci, z których 144 są katolickie. Szkoła w Złotnikach w powiecie zachodnio-poznańskim liczy 129 dzieci, z których 117 jest katolickich. Szkoła w Tarnowie w powiecie obornickim liczy 128 dzieci, z których 69 jest katolickich. Szkoła protestancka w Uchorowie w powiecie obornickim liczy 135 dzieci, z których 82 są katolickie.

W całym poznańskim obwodzie regencyjnym jest szkół przepełnionych, t. j. takich, w których jeden nauczyciel uczy przeszło 120 dzieci, protestanckich 9 a katolickich 194. W tych 9 szkołach protestanckich większość stanowią dzieci katolickie. Natomiast niema szkoły katolickiej z przeważającą liczbą dzieci protestanckich. Jedyna szkoła katolicka, którą zwiedza wiele dzieci protestanckich, jest w Księstwie Poznańskim w Będzisznie w powiecie ostrowskim, gdzie pomiędzy 139 dzieci jest 40 protestanckich. W innych szkołach katolickich, jeżeli wogóle są dzieci protestanckie, to jest ich tylko niewiele, najczęściej 1 do 10.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

W przepełnione szkoły poznańskiego obwodu regencyjnego wtłoczono ogółem 29 600 dzieci, między nimi 878 protestanckich.

W bydgoskim obwodzie regencyjnym długi szereg przepełnionych szkół protestanckich ma również większość dzieci katolickich. W protestanckich szkołach: w Goldmark w powiecie bydgoskim 163, między nimi 101 katolickich; w Stronnau w powiecie bydgoskim 148, między nimi 106 katolickich; w Hausdorf w powiecie szubińskim 140, między nimi 106 katolickich; w Trląg w powiecie mogileńskim 135, między nimi 125 katolickich a tylko 10 protestanckich; w Twierdzynie w powiecie mogileńskim 126, między nimi katolickich 91.

W całym bydgoskim obwodzie regencyjnym liczy urzędowa statystyka przepełnionych szkół katolickich 53, protestanckich 9. Wśród 8939 dzieci jest protestanckich tylko 722. Naturalnie! Równouprawnienie!

Wspomniałem już o szkołach miniaturowych. Pewna gazeta liberalna nazywa te na na wschodzie istniejące szkoły miniaturowe zbytkiem w dziedzinie szkolnej i pisze:

> Przy przestrzeganiu uznanej zasady: »Nasamprzód co konieczne a potym co przyjemne«, możnaby te szkoły miniaturowe łatwo usunąć przez ich połączenie z istniejącymi obok nich organizacjami szkolnymi, gdyby nie zawdzięczały swojego bytu względom wyznaniowym,

i to protestancko-wyznaniowym. Chociaż jeden nauczyciel uczy przeszło 200 katolickich dzieci, rząd nie zakłada nowej szkoły katolickiej, ale dla protestanckich dzieci, chociaż ich nie ma ani 20, zakłada szkoły zbytkowne, które znowu z powodu braku dzieci protestanckich zwiedzają dzieci katolickie.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.

W szkole miniaturowej w Wielkim Psarskim w powiecie szamotulskim jest tylko 17 dzieci a między nimi jeszcze 6 katolickich; we Władyszynie w powiecie obornickim jest 16 dzieci, między nimi 6 katolickich; w miniaturowej szkole protestanckiej w Roszkach w powiecie szamotulskim jest tylko 9 dzieci; w Kębłowie w powiecie babimojskim 13 dzieci, w Szkaradowie w powiecie rawickim 11 dzieci, w Krzyżankach w powiecie gostyńskim 12 dzieci, w Jeziorkach w powiecie wyrzyskim 12 dzieci, w Wielkim Łoń sku w powiecie bydgoskim 8 dzieci, w Zurozynie w powiecie szubińskim 18 dzieci, między nimi 15 katolickich, więc dla trojga dzieci protestanckich istnieje osobna miniaturowa szkoła protestancka, która musiała jeszcze przyjąć 15 katolickich dzieci, aby one zapełniły lokal szkolny. W miniaturowej szkole w Sikorowie w powiecie inowrocławskim jest 8 dzieci, w Białoszewinie w powiecie żnińskim 8 dzieci; w Przybrodzinie w powiecie witkowskim 14 dzieci; między nimi znowu 5 katolickich. Takie są stosunki w Księstwie Poznańskim. W Prusach Zachodnich zaś w powiecie bytowskim jest podobno szkoła, która ma charakter protestancki i nauczyciela protestanckiego, ale nie ma wcale dzieci protestanckich, tylko 18 katolickich.

Pomiędzy wszystkimi miniaturowymi szkołami w Księstwie Poznańskim — a jest ich 88 —

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

jest tylko jedna katolicka szkoła miniaturowa, i to w Dłużynie w powiecie wschowskim z 15 dziećmi katolickimi.

Przed dwoma laty nasze gazety skarżyły się na to, że np. w Bytyniu w powiecie szamotulskim jest w szkole katolickiej 350 dzieci a w istniejącej obok niej szkole protestanckiej tylko 8. W Niepruszewie odwiedzało wówczas szkołę katolicką 252 dzieci a protestancką tylko 28. Obliczono, że w tych szkołach każde dziecko katolickie kosztuje państwo pruskie rocznie 27 marek, każde protestanckie dziecko zaś 215 mk.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.)

Nie wiem, jak sprawa ta stoi w roku bieżącym.

Panowie! nie posiadam niestety żadnej statystyki — przynajmniej dostatecznej — dla Prus Zachodnich. Posiadam tylko kilka wyciągów. Dla informacji przytoczę tu Panom liczby z kilku szkół protestanckich w Prusach Zachodnich. I tak znajduje się n. p. w protestanckiej szkole w Czarnowcu (pow. pucki) prócz 9 dzieci protestanckich także 9 dzieci katolickich. Do szkoły w Lasbe (?) (pow. sztumski) uczęszcza obok 8 dzieci protestanckich 11 katolickich, w Pomehren (?) (pow. lubarski) obok 6 dzieci protestanckich 11 katolickich, w Trzebcu (pow. chełmiński) obok 50 dzieci protestanckich 73 katolickich, w Barłominie (pow. wejherowski) obok 51 protestanckich 98 katolickich. Wszystkie te szkoły mają charakter protestancki.

O »równouprawnieniu« tym pisze nawet nazwane już przezemnie liberalne pismo nauczycielskie:

> Znaczny procent dzieci katolickich wogóle wykazują zwłaszcza szkoły protestanckie.
> — Dodaję: w niektórych wykazują 90 proc.
> Mimo to traktuje się je urzędowo dalej jako protestanckie.

To wystarczy zapewne dla charakterystyki objektywności i ojczystej opieki królewskiego rządu pruskiego!

Panowie! Coraz częściej spotykamy się ze skargami, że przy szkołach katolickich z dziećmi katolickimi ustanawia się nauczycieli protestantów. Słyszeliśmy niedawno temu, że przy szkole katolickiej w Obodnie, do której uczęszcza 110 dzieci katolickich a tylko 2 protestanckie, ustanowiono przy zmianie nauczyciela znowu protestanta.

Szczególnie drastyczne są pod tym względem stosunki w mieście Poznaniu. Już przed kilku laty wskazałem na stosunki, panujące w Poznaniu, na dziwne równouprawnienie pod względem wyznaniowym. Od tego czasu nie nastąpiła zmiana na lepsze, przeciwnie, jeszcze na gorsze. Nastąpiło wprawdzie jedno »ulepszenie«, od czasu mojej mowy ówczesnej nie podaje się mianowicie wyznania sił nauczycielskich. Dane statystyczne co do wyznań trzeba obecnie mozolnie zestawiać na innej drodze.

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.).

W 12 poznańskich szkołach ludowych przypada — proszę uważać — na 2937 dzieci protestanckich 151 nauczycieli protestanckich, natomiast na 12 080 dzieci katolickich tylko 143 nauczycieli katolików,

(słuchajcie! słuchajcie! — na ł. p.).

a na 87 dzieci żydowskich przypada nawet 8 nauczycieli. Wogóle przypada w poznańskich szkołach miejskich na jednego nauczyciela protestanta 19 dzieci protestanckich, na nauczyciela katolickiego 84 dzieci katolickich.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p)

Na jednego z nauczycieli żydowskich — którzy są tam ustanowieni prawie po wszystkich miejskich szkołach ludowych — przypada w jednej szkole 21 dzieci, w drugiej 22, w trzeciej 1 dziecko, a w 3 szkołach miejskich żadne, ponieważ do tych trzech szkół żadne żydowskie dziecko nie uczęszcza. Mimo to ustanowieni są przy szkołach tych nauczyciele żydowscy! Pomiędzy 12 rektorami szkół ludowych jest 7 protestantów, 5 katolików. Rektorzy szkół średnich — nawiasem mówiąc — są wszyscy protestantami.

W całej prowincji poznańskiej przypada na 1 protestancką siłę nauczycielską 46 dzieci protestanckich, natomiast na katolicką siłę nauczycielską 92 dzieci katolickie!

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

W prowincji zachodnio-pruskiej przypada na jednego nauczyciela protestanta 49 dzieci protestanckich, natomiast na nauczyciela katolika 82 dzieci katolickie.

Tak wygląda równouprawnienie wyznaniowe na wschodzie! Pytam się: Czy może królewski rząd pruski wziąć na siebie odpowiedzialność za te stworzone przez siebie stosunki? Czy może on je usprawiedliwić?

(Bardzo słusznie! — na ł. p.)

Panowie! Skutki tego braku równouprawnienia wyznaniowego, także w Poznaniu odczuwa się przy ograniczonej liczbie nauczycieli katolickich i przy wielkiej liczbie oddziałów katolickich również w nauce religji. Każda klasa w Poznaniu powinna mieć tygodniowo cztery godziny nauki religji. Godziny te powinny, jak się to wszędzie dzieje, przypadać na pierwszą godzinę nauki. Lecz wielu nauczycieli katolickich udzielać musi 8 a nawet 12 godzin nauki religji tygodniowo, stąd trzeba resztę godzin nauki religji przekładać na ostatnie godziny przedpołudniowe pomiędzy 11 a 12., lub nawet na godziny popołudniowe. Chorzy nauczyciele nie znajdą wogóle zastępców, ponieważ wszyscy nauczyciele zajęci są lekcjami religji. Wobec tego trzeba kilka oddziałów łączyć. Oddziały są tak czy tak już przepełnione, licząc 50 do 80 dzieci, a gdy się klasy równoległe połączy, wówczas naturalnie jeszcze więcej. Jakie wyniki daje taka nauka religji wśród dzieci polskich, do tego przy niemieckim wykładzie, to możecie sobie Panowie łatwo wystawić! Do tego w dniach gorących, zachodzących latem kilka razy na tydzień, w których nauka kończy się już o 10. lub 11., wypadają naturalnie ostatnie godziny, lekcje nauki religji.

Bardzo wielu natomiast nauczycieli protestanckich nie udziela nauki religji wogóle, ponieważ są zbyt liczni. Nazywa się tych nauczycieli „bezreligijnymi". Dla dzieci protestanckich nauka religji naturalnie nie wypada.

Panowie! Przytoczę tu jeden jeszcze przykład z pomiędzy wielu miast prowincji. Ciekawe stosunki panują np. w Inowrocławiu, przechrzconym na Hohensalza. W szkołach miejskich, niewyłączając szkół średnich, jest tam 2868 dzieci katolickich z 34 nauczycielami katolickimi, a 907 dzieci protestanckich z 30 nauczycielami protestantami.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

W miejskiej deputacji szkolnej zasiada 7 obywateli, w tym jeden żyd, lecz nie ma tam żadnego katolika. 84 dzieci żydowskie posiadają w deputacji szkolnej swego reprezentanta, lecz 2868 dzieci katolickich nie.

(Słuchajcie, słuchajcie! — na ł. p.)

Takie panują tam stosunki.

Czy może rząd zaprzeczyć, że w dzielnicach polskich nie chce ustanawiać nietylko nauczycieli polaków, lecz wogóle katolików w odpowiedniej liczbie?

Panowie! Liczba ludności katolickiej, a więcej jeszcze dzieci katolickich w dzielnicach polskich wynosi wiele więcej niż dwie trzecie, liczba ludności protestanckiej mniej niż jedną trzecią, prawie, że jedną czwartą. Lecz liczba nauczycieli katolickich względnie protestanckich jest mniejwięcej równą, gdy tymczasem co do nauczycieli katolickich powinna być jeszcze raz tak wielką, lub co do protestanckich o połowę mniejszą — gdyby miano postępować sprawiedliwie. Uzasadnieniem „nie posiadamy katolickich sił nauczycielskich do dyspozycji" stosunków takich się nie usunie. Usunie się je jedynie przez inne, sprawiedliwe traktowanie polskiego materjału nauczycielskiego na wschodzie, a co z tego wynika, przez przyciąganie tych polsko katolickich sił nauczycielskich, i przez otwieranie nowych katolickich seminarjów nauczycielskich.

Według zestawień statystycznych z r. 1906. urosła np. w ostatnich 20 latach liczba dzieci protestanckich w Poznańskim z 93 411 na 100 750, więc o 7339, a liczba dzieci katolickich w tym samym czasie z 213 828 na 276 228, a więc o 62 400. Tymczasem nowych katolickich seminarjów nauczycielskich powstało tylko tyle, ile protestanckich. Jest to, Panowie, rażącą dysproporcją. Niedomagania usunięto by tam, gdyby otwierano katolickie seminarja w tym samym sprawiedliwym stosunku, co protestanckie. To się na wschodzie nie dzieje. Obecnie ma się uchwalić w tegorocznym etacie nowe środki na nowe seminarja w prowincjach wschodnich, lecz nie na katolickie, lecz protestanckie. Są to jednym słowem kpiny z równouprawnienia.

Obrazowo przedstawia się sprawa ta następująco: jeżeli dziecko protestanckie otrzyma od państwa ładny kawałek chleba, to dostaną 3 do 4 dzieci katolickich taki sam tylko kawałek chleba do podziału, i tym się muszą zadowolnić.

Istnieje w prowincji poznańskiej 15 seminarjów nauczycielskich, z tej liczby jest 7 katolickich, 7 protestanckich i 1 parytetyczne. Protestanckimi są seminarja w Bydgoszczy, Koźminie, Lesznie (dla nauczycieli), Krotoszynie, Skwierzynie, Wągrówcu i seminarjum dla nauczycielek w Poznaniu. Ostatnie jest nominalnie symultannym. Katolickie seminarja istnieją w Bydgoszczy, Kcyni, Lesznie (dla nauczycielek), Paradyżu, Rogoźnie, Pile i Wolsztynie. Parytetycznym jest seminarjum w Rawiczu. Według przedłożonego etatu ma się założyć w Inowrocławiu czyli Hohensalza nowe seminarjum dla nauczycielek, i to protestanckie, a drugie w Elblągu. Poza tym założyć się ma w Pile protestancki zakład dla preparandów. Przeciw temu musimy jednak podnieść energiczny protest. Potrzeba nam katolickich seminarjów, a protestanckich mamy więcej niż dosyć.

(Bardzo słusznie! — na ł. p. — Głos na prawicy).

Wołacie „równouprawnienie"! Właśnie! liczby wykazują jak równouprawnienie to wygląda. Panowie macie dwa razy tyle, ile potrzebujecie, a my mamy dwa razy tak mało, jak nam potrzeba. Wynika z tego, że protestantyzacja chodzić ma w parze z giermanizacją, o ile chodzi o dzielnice polskie.

(Dokończenie nastąpi).

---

rzyńcu, gdzie wmurowaną została tablica pamiątkowa ku czci poety i obywatela.

Pochód otwierał pluton włościańskiej straży ochotniczej ogniowej, dalej kroczyły dwa zastępy miejskiej straży pożarnej, dalej młodzież wszystkich szkół średnich krakowskich ze swymi orkiestrami. Za młodzieżą dopiero szła właściwa treść pochodu: lud krakowskiej ziemicy w swych barwnych strojach. Na czele zastępów włościańskich szła wiejska muzyka, basista i skrzypek, a za nimi grupa włościan z Zaborowa i Dołęgi w bronzowych kierejach, w czerwonych krakuskach. — Grupa ta niosła dwa ogromne wieńce z jedliny, poprzetykanych mnóstwem barwnych wstążek; na najszerszych widniał napis: Anczycowi. Za nimi postępował w niebieskich kaftanach, w krakuskach z pawimi piórami, zastęp młodzieży wieśniaczej z Modlnicy, tworzący chór śpiewacki. Dalej szły grupy włościańskie z dalszych okolic, organizacje Towarzystwa szkoły ludowej, Sokół krakowski, korporacje i cechy miejskie.

Gdy poszczególne grupy złożyły wieńce w kościele św. Salwatora, wstąpił na mównicę poeta Lucjan Rydel, dając jasną charakterystykę Anczyca, jako pisarza ludowego, który dał ludowi polskiemu wszystko, co miał najlepszego. Przemówił także w gorących słowach poseł Jakób Bojko, poczym chór włościańskiej młodzieży modlnickiej odśpiewał „Boże coś Polskę"...

Na tablicy pamiątkowej widnieje napis:

Władysławowi Ludwikowi Anczycowi, autorowi „Tyrteusza" dramaturgowi i pisarzowi ludowemu, przyjacielе. † 1883.

Obchód Anczycowski zakończył się uroczystym przedstawieniem w teatrze ludowym. noszącym charakter na wskroś ludowym.

Przed widownią, wypełnioną w przeważnej części przez włościan i krakowską inteligiencję, wystąpił z gorącym przemówieniem poseł Franciszek Ptaś. Piękny wiersz chłopskiego poety Ferdynanda Kurasia, napisany na cześć Anczyca, wygłosił z ogromnym zrozumieniem wójt z Dołęgi, Paweł Dobosz. Następnie malowniczo strojny chór włościański odśpiewał z werwą i wdziękiem szereg pieśni ludowych i patryjotycznych.

Po tych produkcjach nastąpiła najważniejsza część programu: przedstawienie „Lobzowian", wykonane w zupełności siłami włościańskimi. Była to ze wszech miar zaciekawiająca próba popisowa teatru włościańskiego, dająca świadectwo, że przy pewnym wysiłku pracy reżyserskiej włościańscy aktorowie mogą skutecznie podejmować się zadania w tego rodzaju repertoarze.

Na koniec artysta nasz, Stanisławski, wygłosił podniosły utwór poetycki Anczyca „Tyrteusz", poczym nastąpił ostatni obraz z „Kościuszki pod Racławicami", wykonany przez zespół dramatyczny teatru miejskiego.

W tak więc poważnej, podniosłej formie Kraków złożył hołd pierwszemu pedagogowi ludu. I gdy się przyglądało tym strojnym, malowniczym, dziarskim zastępom chłopów uświadomionych, rwało się serce z nadmiaru szczęścia, i przechodziły przed oczami rozbudzonej wyobraźni zadzierżyste „chłopy na schwał" z pod Bartosza.

Nadzieja wstąpiła w serce. Zasługa to w znacznej części Anczyca.

—ski.

Z pruskiej Izby posłów.

Berlin, 10. maja.

Izba załatwiła się dzisiaj z drugim czytaniem budżetu; etat kolejowy przyjęto bez dyskusji.

Nadzwyczajne zainteresowanie i niebywałą jednomyślność okazała Izba przy etacie Izby posłów, mianowicie przy dyskusji nad wnioskiem nacjonał liberała Glatzla. Wniosek ten podpisany przez wszystkie stronnictwa z wyjątkiem socjalnych demokratów, domaga się, by rząd przyznał posłom wolną jazdę na kolejach państwowych prusko-heskich między Berlinem, a miejscem zamieszkania i okręgiem wyborczym.

Wnioskodawca ganił zachowanie się rządu, iż minister nie jest obecnym przy tak ważnej rozprawie; zaznaczał, iż nie potrzeba w Izbie posłów tej samej kontroli co w Parlamencie, i że prędzej nie przestanie Izba wolnej jazdy się domagać, aż nie zostanie niezrozumiały opór rządu złamany. (Głośne brawa ze wszystkich stron.) Mniejwięcej w ten sam sens przemawiał centrowiec, ostro atakując ministrów, że umieją być punktualni i wytrwać na obradach, gdy rozchodzi się o podwyższenie ich własnej pensji (potakiwania i śmiechy.)

Podczas tych słów zjawia się minister rolnictwa; przekonawszy się, że jeszcze nie toczą się rozprawy nad jego etatem, że przybył zawcześnie, cofa się, co wywołuje w Izbie długi i głośny wybuch wesołego śmiechu.

Socjalny demokrata i poseł Wolnomyślnego Zjednoczenia oświadczają, że wniosek w żądaniach swoich jest za skromnym, że posłom powinno przysługiwać prawo do wolnej jazdy w całej monarchji.

Komisarz rządowy, który nadzwyczaj nieudolną obroną odmownego stanowiska rządu ogromnie się ośmieszył, oświadczył, że przy tak ważnej politycznej sprawie rząd odczeka odnośnej uchwały Izby.

Wniosek przechodzi przeciwko głosom kilku tylko konserwatystów.

Posiedzenie następne we wtorek.

Z zaboru austryjackiego.

Klub ruski za odłączeniem Chełmszczyzny.

Wiedeń, 11. maja. Klub ruski w austryjackiej Radzie państwa, na wniosek posła Romańczuka, postanowił wyrazić radosne uznanie z powodu projektowanego odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, odpierając protesty polaków w tej sprawie oświadczeniem, że Chełmszczyzna stanowi cząstkę Ukrainy, do której polacy nie mają prawa najmniejszego.

Jest to typowe dla rusinów galicyjskich wystąpienie „na złość Polakom“, spowodowane protestami przeciwko wyłączeniu Chełmszczyzny ze strony polaków. Rozumielibyśmy, gdyby z „radosnem uznaniem“ z powodu zamierzonego wyłączenia Chełmszczyzny wystąpili moskalofile. „Ukraińcy“ bowiem nie mają najmniejszego powodu do wyrażania radości z tego powodu, wszak nie łudzą się chyba, że rząd zamierza odłączyć Chełmszczyznę po to. ażeby pozwolić na rozwijanie się w niej „ukrainofilstwa“.

Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy galicyjscy rusini wyrażają „radosne uznanie“ z powodu zamierzonego wyłączenia Chełmszczyzny, zamieszkująca kraj ten ludność bynajmniej nie jest skłonna do wyrażania uczuć podobnych, czuje bowiem dobrze, ile ją kosztować będzie ta zachcianka „ludzi prawdziwie rosyjskich“.

Sprawa Muzeum Narodowego.

Kraków, 11 maja. Rada miejska krakowska powzięła na ostatnim posiedzeniu następującą uchwałę:

W interesie rozwoju Muzeum Narodowego, instytucji mającej tak doniosłe znaczenie dla całego naszego narodu, Rada miasta uznaje konieczną potrzebę przeniesienia tego Muzeum do gmachu poszpitalnego na Wawelu. Uprasza się prezydenta miasta, aby poczynił wszelkie do tego celu zmierzające kroki.

Z zaboru rosyjskiego.

Kursy żeńskie przy uniwersytecie warszawskim.

Warszawa, 10. maja. W tych dniach — jak donosi Warsz. Dniew. — odbyła się narada poufna profesorów uniwersytetu warszawskiego w sprawie ufundowania przy uniwersytecie wyższych kursów żeńskich. Przewodniczący naradzie rektor uniwersytetu Karskij, zaznaczywszy, iż projekt utworzenia kursów ma wszelkie widoki poparcia ze strony wyższej administracji szkolnej, podał zebranym do rozstrzygnięcia dwie kwestje: 1) czy posiadane siły profesorskie wystarczają do założenia kursów i 2) z jakich źródeł czerpać można fundusze na ten cel.

Co do pierwszej kwestji zebranie uznało, iż skład sił profesorskich uniwersytetu jest zupełnie wystarczający, tak że możnaby otworzyć wszystkie wydziały, z wyjątkiem lekarskiego. Fundusze na organizacje możnaby czerpać wyłącznie z opłaty wpisowej, tak, że od napływu słuchaczek zależeć ma, czy kursy warto będzie otworzyć, czy też nie. W końcu wybrano komitet specjalny, który ma się zająć wypracowaniem organizacji kursów.

Jak widać, rząd jest zdecydowany na bardzo daleko idące zarządzenia, byleby tylko przywabić młodzież polską do uniwersytetu.

Sprawy marjawitów.

Warszawa, 11. maja. Wobec złożonej przez marjawitów prezesowi rady ministrów petycji o uznanie marjawityzmu za wyznanie samoistne, wydział wyznań obcych przy ministerjum spraw wewnętrznych zażądał wyjaśnień od gubernatorów, gdzie marjawityzm się rozpowszechnił. Według opinji niektórych gubernatorów marjawici chcą obecnie pozbyć się niezależności i kontroli ze strony władz gubernjalnych, co krępuje działalność duchownych marjawitów. Ponieważ do tej pory działalność duchownych marjawickich pod względem przestrzegania praw obowiązujących jest poprawna, przeto gubernatorowie uznają za możebne zrzec się swej kontroli nad sektami marjawickimi i sądzą, że uznanie marjawityzmu za samoistne wyznanie chrześcijańskie może korzystnie oddziałać na przyszły rozwój tego wyznania. Duchowni marjawiccy, będąc w Petersburgu z powyższą petycją, odwiedzali prawosławnego biskupa warszawskiego i chełmskiego Eulogjusza z prośbą o poparcie ich sprawy.

O chrzest dziecka.

Warszawa, 11. maja. Niedawno łucki sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, wytoczoną proboszczowi parafji Bereznica, pow. łuckiego, ks. Mieczysławowi Morawcowi, o chrzest kilkomiesięcznego niemowlęcia, zrodzonego z ojca katolika i matki prawosławnej. Sąd skazał ks. M. na 6 miesięcy więzienia i 75 rubli grzywien. Dla dokładnego oświetlenia tego faktu dodajmy, iż dziecko było śmiertelnie chore, a do najbliższej parafji prawosławnej w Sarnach — było wiorst 40. Notabene, w miesiąc po inkryminowanym zdarzeniu, matka ochrzconego dziecka przeszła na łono Kościoła katolickiego. Ks. M. założył skargę apelacyjną.

Memorjał Korwin-Milewskiego.

Członek rosyjskiej Rady państwa, wybrany od ziemiaństwa guberanji wileńskiej, Hipolit Korwin-Milewski, najbardziej czynny ze wszystkich posłów polskich do rosyjskiej Izby wyższej, a wielką zawsze odznaczający się znajomością stosunków i rzeczy napisał obszerny „Memorjał“ w sprawie projektowanej przez prawicę zmiany ordynacji wyborczej z Litwy i Rusi.

Memorjał Korwin-Milewskiego został wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom Rady państwa.

Autor z wielką dobitnością argumentów zbija projekt nowego ograniczenia praw polaków i kończy swój Memorjał następującymi słowami:

„Z powodu sześciu mandatów układać tak potworne prawa, wyłączać polaków ze wszystkich innych narodowości i wyznań, w jakiś oddział pod kwarantanną pozostający — jest może czynem zręcznym ze względów taktycznych, lecz nie państwowym.

Korzyść, osiągnięta z zastąpienia sześciu członków Rady państwa przez członków bardziej pożądanych, jest wątpliwa. Pewnym zaś jest wynik następujący: wywołanie waśni i nieprzyjaźni między sąsiadującymi właścicielami ziemskimi, do sąsiedztwa zmuszonymi, między którymi dotychczas nieprzyjaźni niema, z wyjątkiem chyba zaszczepionej sztucznie, i utrwalenie w społeczeństwie polskim olbrzymiego tego kraju przekonania, że humanitarne prawa z dnia 12. grudnia 1904. roku, 17. kwietnia i 1. maja r. 1905. — są tylko manewrem tymczasowym; a zatym i wzbudzenie niezatartej nieufności wobec przyszłych usiłowań uspokojenia nietylko ulicy i wsi, lecz także głów i serc. A usiłowania takie, nastąpią niezawodnie, ponieważ życiowa konieczność państwowa musi wziąć górę nad nastrojem tymczasowym. I oto dlaczego mniemam, że rozesłany nam projekt zmiany prawa wyborczego z zasady nie jest do przyjęcia.“

Nowoje Wremja o Polsce.

Petersburg, 11. maja. Nowoje Wremja w artykule wstępnym polemizuje z prasą czeską, zwłaszcza z pismem Narodni Listy, które podały przegląd spraw słowiańskich w roku ubiegłym. Nowoje Wremja występuje z zarzutami przeciw prasie czeskiej, za to, że stanęła ona po stronie polaków, i wywodzi, że odłączenia Chełmszczyzny nie można utożsamiać ze sprawą Bośnji. Odłączenie Chełmszczyzny — pisze Nowoje Wremja — leży w interesie Polski (!), która otrzyma samorząd. Rząd wydzielić chce tylko swoich rosjan, chroniąc ich od polonizacji. Projekt zmiany ustawy o wyborach do Rady państwa na Litwie i Rusi — zdaniem Nowoje Wremja — również jest sprawiedliwy, nawet prawa z dnia 16. czerwca (ograniczenie liczby posłów polskich do Domy), nie można porównywać z liczebnie niesprawiedliwym przedstawicielstwem rusinów galicyjskich w Parlamencie wiedeńskim. Dalej Nowoje Wremja pisze, że Kramarz pomagał Aehrenthalowi, zaś Dmowski milczał co do sprawy Bośnji, aczkolwiek jednym zdaniem, wypowiedzianym w Dumie, mógł zachwiać projekty Austrji. Lecz polacy gotowi są poprowadzić Habsburgów, a nawet Hohenzollernów do Kijowa, podobnie jak niegdyś wprowadzili Wazę do Moskwy.

W końcu Nowoje Wremja oświadcza, że rosjanie nie pogodzą się z jezuicko-szlachecką Polską, i nie mogą tolerować eksperymentów jezuickich nietylko w Chełmszczyźnie, lecz i w „Rusi Karpackiej“ (tj. w Galicji), rosjanie sami będą robili sprawę słowiańską.

Wybory w Warszawie.

Warszawa, 11. maja. Ogłoszono teraz urzędowo w Warszawskim Dniewniku, że uzupełniające wybory do Dumy (w miejsce Romana Dmowskiego) odbędą się w sobotę 22. bm.

Wiadomości polityczne.

Dymisja Stołypina.

Petersburg, 11 maja. Na wczorajszym posiedzeniu Rady państwa doniósł sekretarz stanu, że car uchwalonego przez Dumę etatu sztabu marynarki nie potwierdził. Wskutek tego przesilenie gabinetowe wybuchło w całej pełni. Stołypin na razie zapewne podda się woli cara, ale ustąpienie jego jest teraz tylko kwestją czasu. Były prezes gabinetu, Goremykin został telegraficznie powołany z Wiesbadenu do Petersburga. Dymisja Stołypina oznaczałaby zupełne zwycięstwo reakcyjnej prawicy.

O naradzie ministerjalnej, która się w tej sprawie odbyła przed kilku dniami nadchodzą następujące szczegóły:

Na początku posiedzenia zakomunikował Stołypin, że projekt etatu sztabu marynarki nie uzyskał sankcji monarszej i zapewne jej nie uzyska. Wobec tego staje się aktualną sprawa dymisji gabinetu. Chodzi o to, czy gabinet będzie w tej sprawie solidarny. Kokowcow oświadczył się za solidarnością i dymisją całego gabinetu. Większość ministrów godziła się na ten pogląd oponowali trzej — minister komunikacji Ruchłow, minister rolnictwa Kriwoszein i ober-prokurator Synodu dr. Łukjanow, osobiści wrogowie premiera, którzy proponowali, ażeby nie robić z tego kwestji gabinetowej i przypominali, że mianowanie i uwalnianie ministrów zależy wyłącznie od woli monarchy.

Gabinet zresztą rozumie, że przyczyna kryzysu tkwi głębiej, gdyż prawicy udało się podkopać pozycję Stołypina. Prawica oświadcza, że Stołypin jest zachwiany, i że z dotychczasowych ministrów pozostaną — minister marynarki i wojny oraz Izwolski (?), Ruchłow, Kriwoszein i Łukjanow, którzy stanowili opozycję przeciwko premjerowi.

Przywilej dla niemców w Rosji.

Petersburg, 11. maja. W Dumie komisja parlamentarna do spraw oświaty uznała za pożądane nadanie szkołom prywatnym niemieckim, utrzymywanym przez szlachtę w gubernjach nadbałtyckich, przywileju, aby część egzaminów dojrzałości składana była w języku niemieckim, przed delegatem władzy oświatowej.

Jest to nie pierwszy i z pewnością nie ostatni przywilej, jakich niemcy doznają wiele ze strony rządu rosyjskiego.

Uroczystość opasania mieczem sułtana.

Konstantynopol, 11 maja. Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość opasania mieczem nowego sułtana Mahometa V w meczecie Ejuba. Według zapowiedzianego programu przybył sułtan o godz. pół do pierwszej na statku do meczetu, gdzie przyjęli go ministrowie i dygnitarze tureccy. Ceremonja w meczecie trwała mniejwięcej godzinę; z obcych nikt nie miał przystępu. Z powrotem pochód uroczysty szedł przez bramę adryjanopolską i przedmieścia położone nad Złotym Rogiem do Stambułu, skąd sułtan na statku znowu wrócił do pałacu Dolma-Bagdże. Sułtan ubrany w mundur paradny siedział w powozie z Ghazi Mukhtarem. Wojsko, które tworzyło szpaler i tłumy ludzi na ulicach witały go radosnymi okrzykami. Także prezydenta Izby Achmeta-Rizę, generała Szewketa baszę i majora Niazi witały tłumy entuzjastycznie. Dla ciała dyplomatycznego, które prawie w komplecie było reprezentowane, dla przedstawicieli prasy i gości zaproszonych były przy bramie adryjanopolskiej ustawione bufety pod namiotami. Miasto było bogato przystrojone. Zresztą jednak cała uroczystość robiła bardzo skromne wrażenie bez wszelkiego przepychu.

Zaburzenia reakcyjne w Turcji azjatyckiej.

Konstantynopol, 11. maja. W Bitlis i w kilku innych miejscowościach w okolicy jeziora Wan wybuchły zaburzenia reakcyjne pod hasłem przywrócenia prawa szerjat w całej pełni. Mahometanie grożą rzezią wśród chrześcijan.

Do Adany, gdzie położenie jeszcze zawsze jest niepewne, postanowił rząd wysłać mieszaną komisję śledczą. Na razie spokój jest przywrócony, co Köln. Ztg. w półurzędowym telegramie z specjalnym uznaniem dla rządu młodotureckiego podnosi. Zresztą, jak stwierdzają gazety francuskie, ormjanie sami prowokacyjną swoją postawą przyczynili się do wywołania rzezi.

Nowi ministrowie tureccy.

Hussein Hilmi pasza, który objął godność wielkiego wezyra, był ministrem spraw wewnętrznych za wezyratu Kiamila. Gdy Kiamil wystąpił przeciwko młodoturkom, Hilmi stanął po stronie komitetu młodotureckiego i spowodował upadek Kiamila. Objęcie wezyratu przez Hilmiego jest oznaką zupełnego zwycięstwa młodoturków.

Ferid pasza, obecny minister spraw wewnętrznych był wielkim wezyrem od r. 1904. do lipca 1908. r., to jest aż do ogłoszenia konstytucji. Następcą Ferida w urzędzie wielkiego wezyra był Said pasza. Nowy minister spraw wewnętrznych uchodzi za roztropnego i energicznego męża stanu i zna dobrze stosunki w Azji Małej, gdzie urzędował jako wali w mieście Smyrnie. Odznaczył się wtedy zdolnościami administracyjnymi i nawet podczas ostatnich gwałtownych wstrząśnień zdołał w swoim wilajecie utrzymać spokój.

Izmael Hakki bej, któremu ofiarowano tekę ministra sprawiedliwości, był obok Achmeda beja założycielem pierwszego komitetu młodotureckiego, w połowie ostatniego dziesiątka lat ubiegłego stulecia. Zmuszony do ucieczki, żył we Francji, pośród bardzo przykrych warunków, aż dopiero rewolucja lipcowa ubiegłego roku umożliwiła mu powrót do ojczyzny. Młodoturcy pragnęliby powierzyć Hakkiemu bejowi godności wielkiego wezyra, jako osobistości o wybitnej inteligiencji i europejskim wykształceniu, ale odezwały się głosy, że Hakki bej jest jeszcze za młody na tę godność. W gabinecie Kiamila był ministrem spraw wewnętrznych, poczym jako następca Reszyda beja został ambasadorem w Rzymie. Na pierwszej konferencji w Hadze, był przedstawicielem rządu tureckiego.

Arif Hikmet, minister marynarki, Aristidi pasza, minister rolnictwa i Nail, minister oświaty, są nowymi ludźmi, ale uchodzą za wypróbowanych stronników komitetu młodotureckiego.

W przededniu drugiego strajku urzędniczego we Francji.

Paryż, 11. maja. Związek narodowy urzędników pocztowych wydał dziś w nocy odezwę nazwaną „Ostatnim apelem do członków Parlamentu“. Odezwa wskazuje na to, że prezes

Dalszy ciąg w Dodatku.

52) Paweł Hervieu.

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

Owo usiłowane »ostatnie tchnienie« ulatuje z piersi w ten sam naturalny sposób, jak cały szereg innych. Przyznam się, że nawet nie zauważyłem, kiedy wydałem z siebie. Musiało się to stać w sposób, nie przedstawiający nic ciekawego.

Skonstatowanym faktem było, że nie żyję. A więc, wysepka ze świątynią, ujrzana o półmroku nocy — była wyspą umarłych — owym świętym progiem, za którym rozpoczynało się inne życie?

I zapewne, znajdę się wkrótce na tym nowym terytorjum.

Czułem się bardzo zadowolony, że przeszedłszy w stan życiowej nicości, spotkam się tam z czymś już znajomym. Miałem w myśli sformułowane już jakie takie pojęcie o tym innym świecie, którego uchwytnego obrazu napróżno upatrywałem w snach i manewrach fantazji.

Przyznać muszę, że zadowolił w zupełności moje oczekiwania.

Ale wkrótce nadeszła bardzo logiczna refleksja.

Jakimże sposobem, skoro nie żyje — pomyślałem nagle — słyszę, widzę, tak jak dawniej? a nawet odczuwam ten delikatny zapach ukochanej nad wszystko kobiety?

Była to w każdym razie rzecz bardzo szczególna! Zastanawiając się baczniej nad tą okolicznością, przypomniałem sobie twierdzenia rzeczoznawców, że przez przeciąg jeszcze pewnego czasu paznogcie i włosy ludzi umarłych, żyją jeszcze i rosną.

Czy więc nie byłoby rzeczą naturalną, że część pewnych zdolności intelektualnych i zmysłowych nie zamierając natychmiastowo, wraz z ciałem, objawia się w dalszym ciągu, przeciągając chwilę ostatecznego przejścia do stanu spoczynku!

Ale jak długo chwila ta trwać jeszcze mogła?

....Przedłużająca się nieobecność mojej żony martwiła mnie.

Pragnąłem gorąco, z jakąś dziką ciekawością niepozbawionej rozkoszy — napawać się widokiem jej przerażenia!... jej boleści! Ot! ujrzeć wyraz jej twarzy!

Delektowałem się jak smakosz-egoista, słodkimi pozorami jej miłości.

Po chwili obecność moich dwuch służących zaczęła mnie gniewać. Corail się już oddalił.

Stali nademną ze skrzyżowanymi rękami, nie dozwalając mi korzystać z przepysznych, fantastycznych blasków, konającego dnia....

Rozmawiali ze sobą przyciszonymi głosami.

Pierwsze moje niezadowolenie ze śmierci okazało się w tym, że nie mogłem ich stąd wyrzucić!

Po długiej naradzie, współczującym kiwaniu nademną głowami, do czego zapewne czuli się zobowiązani, przystąpili do barbarzyńskich, do świadczalnych eksperymentów z moją osobą. Jeden z nich przyłożył mi do ust lusterko, które ku mojemu zdziwieniu nie pokryło się wcale mgłą pary; drugi zaś pastwił się nad moją piętą, wypróbowując ostrość swojego scyzoryka.

Przekonawszy się naprawdę, że jestem bezczuciową, zimną kłodę — ten, który już od dłuższego czasu służył w moim domu, począł mnie na wszystkie strony dotykać, macać, szarpać, chcąc się przekonać widocznie z jakiej gliny ulepiony jest człowiek, którego dotąd uważał za swojego pana.

W końcu ścisnął silnie mój nos, który musiał się mu wydać za szerokim, a mógł go teraz urabiać według woli swojej i estetycznych wymagań.

Zdusiwszy mi więc należycie nozdrza palcami, które obrzydliwie cuchnęły pastę do czyszczenia sreber, zapalił zapałkę, by lepiej módz się przyjrzeć swojemu dziełu.

Służący mój był cierpliwym człowiekiem.

Jeszcze niezadowolony, zabrał się do dalszych doświadczeń na ciele moim miękkiem i podatnem. Z końca zapewne musiał nosowi mojemu nadać formę tak komiczną, że parsknął serdecznym śmiechem wraz ze swoim towarzyszem.

Tenże znowu był w owej chwili ogromnie zajęty przepatrywaniem kieszeni mojego ubrania, z którego już wyciągnął papierosnicę i pugilares.

Oba zuchy, natychmiast, tuż obok mnie rozdzieliły się po bratersku znalezioną sumą pieniędzy.

Wobec tego widoku przekonałem się, że uczucie własności było jeszcze silnie u mnie zachowane.

Byłem wściekły — i bezsilny!

Przewidywałem już chwilę, w której odnajdą klucz od kasy!.. Boże Wielki! Co to będzie.

A Marja, jakby na złość bawiła gdzieś tak długo.

Między wspólnikami teraz nastąpiła dłuższa narada. Szeptali coś zawzięcie, śledząc mnie bacznie z pod oka: obecność moja, zdaje się, nie była im na rękę. Następnie złożyli z powrotem do kieszeni powyciągane drobiazgi z zadziwiającą skrupulatnością i namaszczeniem. Dzięki Bogu! Miałem wokoło siebie uczciwych ludzi! Doznałem z tego spostrzeżenia pewnego uczucia dumy. Tak! proszę mi wierzyć!.. W podobnej sytuacji!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pełczyńskiego

szkła oczne, szlifowane według ulepszonej metody t. w. **optyczne szkła amerykańskie, są najlepsze!**
Nie są one droższe od innych!
Ogromny wybór! 200 rozm. gatunków binokli.
Najlepsze binokle w oprawie z imitowanego szyldkretu ze szkłami szlifowanymi według metody ulepszonej, po **2,50 mk.** za sztukę.

St. Pełczyński, optyk
I. **Poznań, ul. Wodna 13.**
W mieszkaniu prywatnym na I piętrze.

Cennik wiosenny nasion

polnych, okopowych, leśnych i ogrodowych
wysyła interesentom bezpłatnie
B. Hozakowski, Thorn—Toruń
Postschliessfach Nr. 1. 527

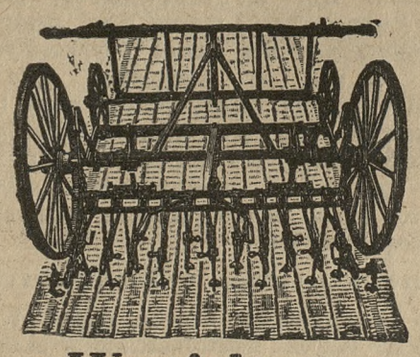

Wypielacze

do buraków i zboża rozmaitych konstrukcji.
Beczki
stalowe i cynkowane do wody i gnojówki.
Pompy podwórzowe do wody
Wagi do bydła silnej nowej konstrukcji,
i **wagi spichrzowe**
poleca po bardzo przystępnych cenach.
Adres do listów: A. Bryliński. Poznań—Posen **A. Bryliński** Adres do telegr.: A. Bryliński Posen.
Telefon nr. 69.
Poznań, ul. Rycerska nr. 11 a.
Skład machin i narzędzi rolniczych, krajowego i zagranicznego wyrobu. Części zapasowe do pługów i rozmaitych machin. Pracownia do napraw.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.
przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Związek Ziemian

E. G. m. b. H.
w Poznaniu, ul. Wiktorji 2
pośredniczy w przeprowadzaniu taks oraz zaciąganiu pożyczek landszaftowych, podejmuje się regulacji hipotek i udziela członkom swym pożyczek lombardowych w dogodnych warunkach.

Zamierzam zaraz sprzedać mój stary dobrze zaprowadzony 1689

skład

bławatów, skóry, materjałów, surowych produktów
w najlepszem położeniu wraz z posiadłością.
Reflektanci zechcą się do mnie zgłosić.
Adolf Lippmann, Pniewy-Pinne i./P.

Pomniki, nagrobki

krzyże, z marmuru, gr[illegible]tu, piaskowca.
Figury Świętych Pańskich oraz **filary**
trwałe na powietrze
Kratki z kutego żelaza oraz **filarki**
do ogrodzeń grobów
Flisy w rozmaitych gatunkach
Wszelkie materjały budowlane
1036 polecają
S. Michalski i Spł.
Poznań, ul. Wilhelmowska 19. Telefon 504.

Telefon 1268 Telefon 1268

Bad-Nauheim

Willa Wanda — dom polski
dla gości kąpielowych. **Sezon od 1 maja** kuchnia polsko-francuska. Opieka dla chorych.
Helena Szczepanowska.
właścicielka.

S. Brzeski

Dom konfekcyjny
Poznań, Stary Rynek nr. 61
Telefon 603.
Polecam w wielkim wyborze:
Paletoty wiosenne ulstry
Peleryny i płaszcze gumowe
Ubrania w taśmę dla panów.
Garderoba dla chłopców
Pracownia wykwintnej garderoby męskiej na miarę
z krajowych i angielskich materji
pod kierownictwem dwóch pierwszorzędnych krojczych.
Daję gwarancję dobrego i modnego kroju
Ceny umiarkowane. Fachowa usługa.

Starszy pomocnik handl.
z dobrymi poleceniami może się zgłosić jako
podróżujący 1697
Antoni Rose, Poznań.

Do wynajęcia:

przy ul. Teatralnej nr. 5 narożn. pl. Wilhelmowsk. natychmiast lub później **lokale biurowe** w domu ogrodowym na part. i I piętrze. Bliższe szczegóły w biurze 1868 **W. Loga & Co.,** tamże.

Swieżo zastrzeżony,
staropolski likier żołądkowy
„Hetman“
również 1027
rosyjską krystalizow. kminkówkę
„Ukas“
poleca
A. Szmytkowski
Fabryka likierów
w Pniewach (Pinne).

PATENTY

uskutecznia szybko i tanio
Biuro patentowe
Knop & Himer,
Poznań, Rycerska ul. 8.
Telefon 1785.
Informacje bezpłatnie

Znakomita
posiadłość ziemska

blizko Poznania, 4 godź. kol. od Berlina 1 5000 mg. włącz. 400 mg. lasu, znakom. budynki, jest zaraz za bezcen za 370 000 mk. z wpłatą 80 000 mk. do nabycia. Zdecydowani reflektanci zechcą się zgłosić do
S. Popy, 1688
Bydgoszcz — Bromberg.
Centralny agent dóbr — Werderstrasse 24. — Telef. 858.

Folwark Lehmanei

pod Jabłonowem (Gosslershausen) pow. grudziądzki **400** mg **pszennej ziemi** włącznie 30 mrg łąki, masywne budynki, licznym inwentarzem p. i. dojne krowy, podatku gruntowego ca 3 mk. z morgi, tylko ½ klm. szosą do dworca w Buchwalde, sprzedam natychmiast polakowi z rąk niemieckich po 430 mk. za mrg. Zaliczki 40 000 mk Zwiedzenie i przejęcie każdego czasu. 1687
St. Popa-Bydgoszcz,
ul. Werdera [Werderstr.] 24.

Teatr Apollo.

Codziennie na wielkiej sali przedstawienia teatralne
znakomitej aktorskiej trupy komicznej.
Dyrekcja: Otto Härting
Dzisiaj w środę 12 maja
Droga do piekła
Farsa w 3 akt. G. Kadelburga
Otwarcie kasy o godź. 7½
Początek przedstaw. o godź. 8½
W czwartek 13 maja
Sobótki
I i II miejsce po cenie zniżonej w znanych składach cygar, prócz tego numer. miejsce rezerwowe á 2 mk u G. A. Schleha i Krüger i Oberbecka plac Wilhelmowski.

Wielkie korzyści przynosi
Zniwo pod dachem!

Buduję stodoły z drzewa **toporowanego i okrągłego,** częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.
Zarazem polecam corocznie powiększany
skład drzewa budulcow.
łat, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spiców.
Parowy tartak, maszynowa obróbka drzewa i stolarnia. 757
Gustowne i staranne wykonanie **drzwi, okien, bram** z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję meble stylowe do odnawiania i uzupełniania
FRANCISZEK POLASZEK budowniczy,
Telefon 62. **w Gostyniu.** Telefon 62

W Administracji pisma naszego
jest do nabycia:
Rok polski
w życiu, tradycji i pieśni
ZYGMUNTA GLOGERA,
autora **Encyklopedyi staropolskiej ilustrowanej,** księgi rzeczy polskich, historycznej Geografj Polski i wielu innych dzieł.

Jest to wydanie **drugie,** w porównaniu z pierwszym **znacznie rozszerzone,** mianowicie zawiera wszystko to, **co w wydaniu poprzednim cenzura rosyjska skreśliła.** Wydanie obecne jest formatu wielkiej ósemki o 406 stronnicach tekstu z **czterdziestu** ilustracjami **Andriollego, Kossaka** i innych malarzy polskich.

Cena w księgarniach wynosi 11 mk. **Wyłącznie tylko za staraniem redakcji naszej,** która pragnie Abonentom swoim uprzystępnić i ułatwić nabycia nader pięknego i pożytecznego dzieła, wynosi
w administracji naszej cena zniżona 8 marek.
Tylko póki zapas starczy,
dodajemy nabywcom Roku polskiego **bezpłatnie** tegoż autora
Pieśni dawne
z nutami w tekście. Stron 75.
Prosimy o **dokładny i wyraźny** adres i oznaczenie, że nadesłane pieniądze przeznacza się na **Rok Polski.**

DRYGAS

Fortepiany
i harmonia
tanio a rzetelnie poleca
A. DRYGAS
Poznań, Św. Marcin 64.

Historja pensji
Anny i Anastazji Danysz

poprzedzona politycznymi uwagami krytycznymi, jest do nabycia w administracji naszej (przy Podgórnej 7.), jako odbitka z Kurjera Poznańskiego
na wytwornym papierze
we formie małej 8-ki; stron 16.
Cena za egzemplarz 20 fen.
Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

Ważne dla właśc. kamienic!

Przy zmianie odpływów i kanalizacji **podług nowych przepisów** poleca się do
Wykonania rysunków konsensowych
Załatwiania formalności na policji budowlanej
Wykonania wszelkich zmian i pobocznych robót
Biuro techniczne
L. Kiesling Nast. **Hedinger**
1576 **Tel. 2068** Poznań, Św. Marcin 34.
Kosztorysy i prace wstępne bezpłatnie.

Amatorom lekkich win

poleca
na sezon latowy!!!
w miłym „bukieciku“, a wyborną w smaku
czystą, białą, odstałą
Górnowęgiersk. deszczówkę
z roku 1907. Litr 1,65 - 2,00 mk.
Starannie wypielęgnowane od producentów wprost zakupione
Wina Mozelskie i Reńskie.
Najlepsze marki krajowych i francuskich
win szampańskich
w wielkim wyborze ma na składzie
A. Pfitzner,
w Poznaniu, Stary Rynek 34, wchód z ulicy Wiankowej **i w Mád pod Tokajem** własne winnice wytłocznia i sklepy.
Bliższe szczegóły w cennikach.
Kupcom znaczny rabat.

Poznań, ul. Wilhelmowska 16 I.
SZKOŁA MUZYCZNA
Gra na fortepianie, teorja, harm. i kontrapunkt.
Honorarjum umiarkowane.
Kursa uzupełniające dla organistów.
Zgłoszenia przyjmuje codziennie
St. Ogurkowski, dyrektor muzyki.

Dr. Antoni Seyda

Farbiernia parowa i pralnia chemiczna
1010 **w Poznaniu**
św. Marcin 14, pl. Sapieżyński 5, ul. Głogowska 51.
Fabryka i odbieralnia ulica Forteczna 39 (Jeżyce).
Ceny nizkie. — Bluzki od 75 f. pocz
Zwrotne portorjum przy przesyłkach pocztowych ponosi fabryka : : : : :

Nakładem **Przeglądu Narodowego**
wyszła z druku
Religja
w życiu narodowem
rozprawa
profesora **Wincentego Lutosławskiego**
cena **30 kop.** z przes. poczt. **40 kop.**
Skład główny: Administracja Przeglądu Narodowego
Warszawa, Nowogrodzka 29 m. 18.
Nabyć można we wszystkich księgarniach.

Atramenty „Herolda“

(w urzędzie patent. zastrzeżone)
czarne i kolorowe, farbki do pieczęci, do hektografów, do znaczenia bielizny, tusze, płynne, kleje i t. d.
nie ustępują w niczem wyrobom obcym.
Do nabycia w odnośnych handlach.
„Herolda“
Chemiczne Laboratorjum fabrykacji atramentów
właść: **J. Zwierzyński,** Szamotuły.

Patenty!

na wynalazki, ochronę modeli i marek fabrycznych wyjednywa
inż. **A. Piotrowski**
Berlin W. 62 Lutherstr. 14

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H w Poznaniu. - Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.

(Dodatek.)